

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory,
Tarnowskie Góry, Leszczyny-Czerwionka, Gliwice

LIPIEC 1995

Szanowni Czytelnicy

Z uwagi na to, że lipiec, sierpień a nawet wrzesień są okresem wypoczynku w kraju i za granicą, Jaskółka Śląska będzie miała trudności terminowego spływu materiałów od stałych autorów i tłumaczy, stąd wynikiem będą chwilowe perturbacje w utrzymaniu ciągłości myśli w kolejnych numerach. Nie jest to kłopot tylko naszego biuletynu. Za powyższe niedociągnięcia przepraszamy.

Korzystamy z okazji aby przesłać Wam życzenia spędzenia miłych, gorących wakacji, dla Was i dla Waszych najbliższych. Przesyłajcie nam listy z ciekawych wojaży. Przyrzekamy, że je wydrukujemy.

Redakcja

Kończył się rok 1942, w którym zdarzył się na wschodnim froncie Stalingrad. Różne były reakcje naszych przyjaciół. Byli tacy, którzy się cieszyli z porażki Hitlera, inni obawiali się dalszego rozwoju wydarzeń na Wschodzie, jednak w większości, Ślązakom było obojętne, jak zakończy się rozgrywka w 1939 roku zawierucha wojenna. Nie utożsamiali się wyrażnie z Niemcami ani też z Polakami.

Niemieckie powiedzenie popularne na Śląsku „wessen Brot ess ich, dessen Lied sing ich” moim zdaniem, trafnie określa narodowe utożsamianie się Ślązaków. My tu byliśmy, jesteśmy i będziemy, niezależnie od zawirowań historycznych, Wschodu, Zachodu, Południa, czy Północy, placąc zawsze wysoką cenę za nie - kolejnemu okupantowi.

Śledząc rozwój działań wojennych, Ojciec orzekł, że możemy się spodziewać nowych przesładowań tym razem ze strony bolszewików. W lutym 1944 roku brat został drugi raz ranny. Tym razem ciężko. Po krótkich pobytach w dwóch szpitalach na froncie wschodnim, został przetransportowany za Wiedeń, do Ybbs nad Dunajem, do wojskowego szpitala - sanatorium. Wczesną wiosną Rodzice i ja, pojechaliśmy do niego. Zamieszkaliśmy w starym hoteliku w rynku miasteczka.

Był to dla mnie wyjątkowy tydzień. Jedynie zatłoczone żołnierzami alejki spacerowe i kawiarenki, przypominały, że w świecie trwa wojna.

Poskądani, poszywanymi, obłożeni piśmem ludzie, byli radośni. Żyli. Wielu z nich nie mogło już wrócić na front. To było ich szczęście. Brat, kiedy do niego przyjechaliśmy, już wychodził na spacer. Jedną nogą w kilku miejscach złamaną, w drugiej poszarpane odłamkami mięśnie, prawą ręką na szynie, głowa w bandażach, ale wszyscy cieszyliśmy się. Żył.

Kiedy teraz wspominam te chwile, stwierdzam, że nigdy wcześniej, nie byliśmy tak wiele ze sobą. Pływaliśmy Dunajem, nad brzegiem którego rozłożyło się miasteczko, a przeprawiliśmy się Dunajem na przeciwny brzeg, byliśmy w Alpach, które w blasku księżyca czy słońca połyskiwały srebrem, a w dzień pochmurny wydawały się żelazno ołowiane.

Z bólem serca rozstaliśmy się. Co dalej? Pod koniec lata brat został zwolniony ze szpitala. Czas urlopu (Heimurlaub) przed wyjazdem na front, w drugiej połowie września spędził z nami. Jakże to była radość, kiedy kopiąc ziemniaki nieopodal drogi, mając jak zwykle siostry pod swoją opieką - ujrzałam

brata z bagażami, idącego w naszym kierunku. Jednak zaraz ogarnęło mnie przerażenie. Był w mundurze polowym. Znowu na front, jak się później okazało, znowu na wschód.

Dwa tygodnie szybko minęły. Poprzednie roztania, kiedy przyjeżdżał na urlop, były wesołe. Brat, pogodny optymistą, zawsze umiał nadawać każdej trudnej sytuacji wesołość, co odprężało innych. Teraz było inaczej. Tym razem nawet maluchom pozwolono odprowadzić brata na dworzec, mimo prawie nocej pory. Było też kilku kolegów brata. Brakowało swobody, brat był pierwszy raz odłamkami śpiący. I nam się to udzieliło. Z trudem wypowiedziane wesołe słowa, serdeczne gesty pożegnania. Odjechał. Nasz wspaniały 22 - letni syn i brat odjechał i nie wrócił. Ostatni jego list, pisany w dzień Bożego Narodzenia do Rodziców i do nas, przechowuję jak relikwie.

(c.d. str. 2)

LIGA REGIONÓW

Poznań dnia 16 czerwca 1995 r.
LR-112-133/95

Szanowny Pan

Krystian Skupnik

Członek Prezydium Ligi Regionów

Pragnę poinformować, że w dniu 12 czerwca 1995 r. o godz. 12.30 w Warszawie odbyło się sondażowe spotkanie Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy z członkami Rady Ligi Regionów: Zbigniewem T. Wierzbickim i Ludwikiem Ratajczakiem, głównymi współautorami nowej Konstytucji RP zgłoszonej przez Unię Wielkopolską. W spotkaniu także uczestniczyli ministrowie: A. Zakrzewski, M. Wachowski oraz rzecznik prasowy L. Spaliński.

W trakcie sondażowego spotkania poruszona została problematyka regionalizacji kraju rozumiana jako umacnianie struktur regionalnych i inicjowanie współpracy między nimi i wkomponowanie tych inicjatyw w kompetencje państwa jako całości. W tym kontekście przybliżono propozycje Unii Wielkopolskiej określające formy samorządności, która jest niezbędnym elementem dopasowania się do struktur panujących w Europie. Stwierdzono konieczność wzięcia pod uwagę dwóch elementów mających wpływ na rozwój „małych ojczyzn”: ugruntowanie samorządności lokalnych oraz wzajemne relacje między państwem a samorządem terytorialnym, którego najwyższą formą powinien być region autonomiczny.

Prezydent Lech Wałęsa na tym spotkaniu wyraził swoje zainteresowanie stanowiskiem Ligi Regionów, jakie zostało wypracowane w dokumentach I Zjazdu Ligi w Poznaniu w dniu 22.10.1994 r. w sprawie tworzenia nowej Konstytucji RP. Podzielony został pogląd Ligi, iż samorządowe gospodarczo i samodzielne finansowo regiony są źródłem siły i trwałości państwa. W zmieniającej się rzeczywistości społecznej presja regionów wymusi zmiany systemowe, które jasno i ostatecznie określą jakie decyzje może podejmować region, a jakie są zastrzeżenia dla państwa.

Prezydent pozytywnie odniósł się do poczynań Ligi Regionów poszukującej skutecznej drogi ku regionalizacji kraju i zgłosił gotowość do nawiązania ścisłej współpracy celem wypracowania niezbędnych rozwiązań legislacyjnych w tym zakresie oraz w tworzeniu właściwego klimatu społecznego wokół regionalnej decentralizacji.

(c.d. str. 2)

Znaczenie społeczne

Dykt jak kiero pado co po ślōnska, usłyszysz mniejsz lub więcej określił rejtterych z języka niemieckiego. Norbert Reiter w książce „Deutsche, Slaven und Balten” (Bonn 1989) omawia różne odcienie tego śląskiego zjawiska.

Udział wtrąceń niemieckich używanych dziś w ślōnskiej godce jest mniejszy, niż

miało to miejsce jeszcze przed kilkadziesiąt laty. Reiter pisze, że udział ten był zróżnicowany i zależny nie tylko od terenu, ale także od pozycji społecznej osób. W wielu przypadkach nie można było nawet określić, czy mówiono jeszcze zniemczoną gwara ślōwianką, czy językiem niemieckim ze ślōnskimi wtrąceniami. W hierarchii społecznej wyżej ceniono posługiwanie się czystym językiem niemieckim lub nieskaleczoną polszczyzną. Oba języki uważano za bardziej wytworne. Posługiwanie się językiem polskim wyróżniało nawet bardziej, jako że czysty język polski był znany tylko niewielu ślązakom, a jeszcze mniej ślązaków miało opanowaną polską ortografię. Wszystko co leżało pomiędzy tymi dwoma czystymi formami językowymi, uważano za mniej wartościowe. Kiedyś, tak jak i w współczesnych społeczeństwach, używany język

wskazywał na statut społeczny. Zamożne i wykształcone elity społeczne posługiwały się z reguły językiem niemieckim, jednak mało kto używał bezbłędnie języka niemieckiego. Warstwy biedniejsze, w tym grubiorze i gospodarze go-

ślōnsko zachowała do dzisiaj: „Maryjko ty staro kryko, ty mos tyń pysk jak stary wertiko.” Za germanizmy rozpoznajemy tu słowa „kryka” (Krucke) i „wertiko”.

Należałoby się przyrzeć uwarunkowaniom historycznym, które doprowadziły do tak silnego niemieckiego zabarwienia potocznie używanego na Śląsku języka. Pomińmy tu omawianie czasów niemieckiej kolonizacji Śląska

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

(dok. ze str. 1)

Poległ w styczniu 1944 roku pod Wielkimi Łukami w kierunku na Kijów, gdzie toczyły się bardzo ciężkie walki.

Nie dostaliśmy żadnej osobistej rzeczy brata, nawet jego znaczka rozpoznawczego (Erkennungszeichen), gdyż, jak nam napisał szef jego kompanii, brat natychmiast skończył wojnę i musiał się w pośpiechu wycofywać. Z zaplecza frontowego przysłało nam nasze do niego listy, fotografie, szklane koraliki dla nas trzech, gdyż przypuszczał, że dostanie urlop na święta.

Kiedy nadszedł jego ostatni list, już nie żył. Ktoś Matkę pocieszył, że może był tylko ranny, może ocalał, może ktoś go uratował, może gdzieś żyje i wróci po zakończeniu wojny. Matka uchwyciła się tej nadziei szczegółnie, a myśmy ją w Niej podtrzymywali. Mniej cierpieliśmy - czy na pewno?

Brat twierdził, że ma zawsze jeden nabój dla siebie, na wypadek, gdyby się dostał do niewoli bolszewickiej. Widział wiele. Odwet był straszny i bezlitosny.

Poległ Ślązak w hitlerowskim mundurze, nie w śląskiej sprawie. Znal literaturę polską i mówił poprawną polszczyzną. Również znał literaturę niemiecką i mówił dobrze po niemiecku. Jednak w 1940 roku, kiedy mieliśmy obowiązek złożenia ankiety o wydanie dokumentu identyfikacyjnego z odciskiem palca (Fingerabdruck), były dwie możliwości określenia swojej narodowości: Deutsch - Pole, brat napisał Schlesier, co było przyczyną wielu jego poważnych kłopotów, przed powołaniem do wojska.

Stefania Łabajowa

w wieku XIII. Dużo ważniejsze dla zrozumienia następujących stosunków językowych były czasy pruskie, które nastąpiły w drugiej połowie wieku XVIII. Król pruski, Fryderyk II, po odbiciu terenu Śląska spod wpływu austriackiego, zastał sytuację panującą na terenach dzisiejszego Górnego Śląska za godną rozpacz. Ludność Śląska żyła wtedy w skrajnej nędzy.

(c.d. str. 3)

Katowice, 22.06.1995

LIGA REGIONÓW

Poznań

Prezes mgr Romuald Szperliński

Z otrzymanych informacji przekazanych piśmem LR-112-133/95 z dnia 16.06.1995 r. wynika, że Rada Ligi Regionów dokonuje stalego postępu w prezentacji i promocji naszych idei reformatorskich. W mojej ocenie współpraca z organami władzy państwowej w decentralizacji państwa warunkuje demokratyczny przebieg procesu według najlepszych wzorców zachodnioeuropejskich.

Utworzenie Rady d/s Regionalizacji Kraju przy Prezydencie RP może skupić najbardziej postępowe nurty reformatorskie.

Współtworzenie takiej Rady przez Ligę Regionów powinno być uznane przez członków Ligi za dowartościowanie pracy w stowarzyszeniach.

Samorządy terenowe, działające od kilku lat, stworzyły dobre wzorce i pozyskały rzeszę działaczy, których kompetencje i zaangażowanie mogą być wykorzystane do konstrukcji regionalnych ustrojów administracyjnych.

Aktywne uczestnictwo Ligi Regionów w rozwoju demokracji, w upodmiotowieniu obywateli poprzez dialog, w wykrzyśnianiu cywilizowanych form uczestnictwa we władzy, jest naszym powołaniem. Taki rozwój współpracy powinien zastąpić destruktywne formy protestów, strajków i demonstracji ulicznych.

Na Śląsku potrzeby reform tkwią w świadomości powszechnej. Twarda, zachowawcza postawa poprzednich i obecnego rządu nie dopuszcza do głosu reformatorów. W takich okolicznościach nie sposób wytrwać. Stosunek „centrali” do „Kontraktu Regionalnego” Śląska polegający na wytykaniu ułomności reformacji, kryje niechęć w uznaniu potrzeb redakcyjnych państwa.

Generalnej zmiany wymaga model demokracji przedstawicielskiej, który upodmiotowił partię polityczną. Zasada, że zwycięska partia (koalicja) bierze wszystko, że posłowie są po wyborach przedstawicielami interesów partyjnych a nie interesów regionu, najbardziej dotkliwie zawiadła społeczność Śląska.

Zmiany w ordynacji wyborczej powinny zmierzać do wzmocnienia znaczenia organizacji samorządowo-regionalistycznych w celu zainicjowania szerzącej się patologii partyjnej.

Najbliższe wybory do parlamentu stawiają przed Ligą Regionów zadania, które należy formułować i realizować już dziś.

Z poważaniem

Krystian Skupnik

Łączę serdeczne pozdrowienia

Przewodniczący Ligi Regionów
Romuald Szperliński

(c.d. ze str. 4)

Polscy komuniści wspierani przez zbrodniarstwo Stalina, przejęli za wczesną inicjatywę działania, po to, aby jak najszybciej doprowadzić do faktów dokonanych, których na oczekiwanej powojennej konferencji pokojowej nie można będzie więcej zmienić. Na Górnym Śląsku zaczęło już w lutym 1945 roku osiedlać nową ludność polską oraz zainicjować politykę masowych aresztowań, represji i wywozu Górnolazów do Związku Radzieckiego. Już 2 marca 1945 roku rząd polski wydał dekret o opuszczeniu majątku, w którym cały majątek Niemiec ziem „odzyskanych” i obywateli niemieckich z zasady określono za majątek opuszczony i przejęto go tym samym na rzecz państwa polskiego. W lipcu 1945 roku, a więc jeszcze przed konferencją poczdamską, zaczęto przeprowadzać kierowaną centralnie akcję wygnania ludności szczególnie z najbardziej na zachód położonych terenów niemieckich. Jeszcze przed konferencją poczdamską rząd polski zablokował możliwo-

no natomiast do doszczętnie zniszczonego, okrojonego i głodującego kraju.

Wina Polski jest szczególnie jaskrawo widoczna w przypadku polskich starych o przejęcie lewodorzkańskiego Szczecina. Podobne polskie pretensje roszczone wobec terenów Łuży (na zachód od Górlitz, okolice Bautzen) nie przyniosły Polsce oczekiwanych rezultatów.

W stosunku do polskich terenów zaś Buga należy zaznaczyć, że Polska zdobyła te obszary w momencie silnego wewnętrznego osłabienia Rosji. Przebieg polskiej granicy wschodniej lat 1921 - 1939 w żadnej mierze nie odzwierciedlał stosunków etnicznych terenów na wschód od Buga. Na terenach tych Polacy (poza nielicznymi okręgami) tworzyli jedynie mniejszość narodową. Przy obiektywnych rozważaniach na temat polskiej granicy wschodniej, konieczne byłoby uwzględnić również opinie historyków ukraińskich, białoruskich i litewskich, aby w ten sposób zapobiec zbyt stronniczej interpretacji historii tych ziem.

Skutki: Polska akcja przesiedleńcza, opie-

to, że przez 50 lat trwała bezustanna „nagonka” na każdą formę okazywania przez wygnańców przywiązania do utraconych ziem rodzinnych. Kolejne rządy Polski widziały w wygnańcach, których w Polsce nazywano jedynie „przesiedleńcami”, tylko neofaszyzów, rewizjonistów i odwetowców. Przypomnijmy sobie, co mówiono w Polsce o Hucie czy Czaji i ponawiamy to z reprezentowaną przez nich całością poglądów politycznych. O „Karcie Wygnańców z Ziemi Rodzinnych” z roku 1950, której pierwszy punkt zawiera deklarację rezygnacji z wszystkich form odwetu i zemsty, zapewne do dzisiaj się w Polsce nie mówi. Minione 50 lat było okresem ciągłego wniebiania ofiar politycznej czystki etnicznej ponoszonej winy za poczynania reżimu hitlerowskiego, posługując się przy tym głęboko niechrześcijańską zasadą „odpowiedzialności zbiorowej”. Komuniści polscy prowadzący ciągle nowe kampanie rewizjonistyczne-neofaszystowskie odmawiali wygnańcom nawet prawa do spokojnej pielęgnacji własnych śląskich czy pomor-

Uwagi na temat losu zabytków kultury ziem zachodnich i spraw z tym związanych

ści powrotu Niemców (i Żydów) na ich miejsca zamieszkania, leżące na wschód od linii Odra - Nysa. W tym czasie władze polskie zdążyły już wygnać ok. 250 000 Niemców. Z końcem lipca, krótko przed rozpoczęciem konferencji poczdamskiej, polskie władze zahamowały (co przypuszczalnie spowodowała dyrektywa z Moskwy) akcję „przesiedleńczą”, którą cechował radykalizm działania i duża brutalność polskich przedstawicieli władz.

Zbrodniarz Stalin, jak i wojowniczy Churchill i nieobyty Truman przynależeli według tekstu protokołu różnych poczdamskich, bez uwzględnienia elementarnych zasad obowiązującego prawa międzynarodowego, ziemie wschodnich Niemiec pod polską administrację państwową i zgodzili się na transfer ludności niemieckiej z terenów Polski (a nie terenów niemieckich właśnie co przekazanych pod polską administrację). Zanim jednak rada aliantów, która posiadała prawo wydawania zarządzeń, rozpracowała do dnia 20.11.1945 plan działania w tej sprawie, polska administracja wygnała w podobnie brutalny sposób dalszych 400 000 Niemców poza Odrę - Nysę. Na temat okoliczności i tragicznych skutków prowadzonych masowych wygnań, istnieje bardzo dużo wstrząsających angielskich i amerykańskich relacji świadków, reporterów, a nawet przedstawicieli rządowych.

Zauważmy tu, że decyzje różnym poczdamskich, które znacznie obciążały nieobecne przy stole obrad państwa trzecie, nie są z prawnego punktu widzenia równoznaczne z bilateralnymi uzgodnieniami rządu polskiego i radzieckiego o wymianie ludności terenów wschodnich. Dla osób bezpośrednio dotkniętych decyzjami porozumienia polsko-radzieckiego nie stanowi różnicy, dlaczego musieli swoje rodzinne strony opuścić. Jednak rząd polski zadbał o „dobrobyt” repatriantów ze wschodu, dając im możliwość dawmowego przejęcia lub przynajmniej użytkowania zagrabionego majątku niemieckiego. Niemców wygna-

rała się o polsko-radzieckie porozumienie państwowe, w którym rząd polski reprezentujący interesy polskiej ludności terenów wschodnich miał przynajmniej w części wpływ na jej przebieg. Liczba ofiar polsko-sowieckiej akcji przesiedleńczej nie jest mi znana. Część ludności polskiej przyjęła obywatelstwo radzieckie i tym sposobem udało się jej pozostać na ziemi rodzinnej. Ludność ziem wschodnich Niemiec, która uciekła przed nadciągającym frontem, Polska nie pozwoliła wrócić na ich domostwa. Pozostała część ludności niemieckiej terenów zachodnich była stopniowo „wydalana” za Odrę. Dziś zgodnie ocenia się, że ucieczka i wygnanie Niemców z ziem wschodnich, należących dzisiaj do Polski, pociągało za sobą ok. 1,2 - 1,4 mln. ofiar (zabitych lub zaginionych). Na tych ziemiach „odzyskanych” osiedliła się po wojnie głównie polska ludność z terenów Polski centralnej i zachodniej Galicji, jak też część (poniżej jednego miliona) polskich „repatriantów” ze wschodu.

Polsko-radziecka akcja przesiedleńcza objęła łącznie 1,5 mln. Polaków. Polska pozabawiła natomiast z obszaru ziem „odzyskanych”, w tym terenu Wolnego Miasta Gdańska, jak również terenów przedwojennych Polski ok. 10 - 11 mln. Niemców, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów prawa do ziemi rodzinnej. Z ok. 130 tys. przedwojennych mieszkańców Łwowa polskiej narodowości mieszka do dzisiaj w tym mieście ponad 20 tys. Polaków, z ok. 630 tys. Niemców z Breslau roku 1939 mieszka dziś w Wrocławiu około 300. Przejęcie wysoko-zagospodarowanych ziem zachodnich znacznie wzbogaciło polski stan majątkowy, jako że stracone ziemie wschodnie były słabo rozwinięte pod względem gospodarczym.

Ocena nie tylko moralna:

Przy dokonywaniu oceny moralnej nie wystarczy głęboko potępić polskich poczynających depczących elementarne prawa człowieka, których skutkiem były niezliczone ofiary w ludziach, w tym głównie kobiety, dzieci i starcy, lecz także

skich tradycji kulturowych.

Polska nie uczyniła do dzisiaj nic, aby przynajmniej symbolicznie załagodzić wyrządzoną krzywdę. Dla porównania: Niemcy oddali cały zagrabiony Żydom majątek, odszkodowano także inne ofiary wojny, w tym szczególnie byłych więźniów obozów koncentracyjnych, co świadczy o przejęciu moralnej odpowiedzialności za skutki niemieckich działań w czasie wojny. Polska nie odszkodowała do tej pory żadnego wygnańca czy więźnia polskich obozów. Podobnie nie jest ani moralnie dopuszczalne ani historycznie słuszne, aby godzić się z polskim usprawiedliwianiem aktów gwałtu dokonanych nad bezbronną ludnością niemiecką, wskazując na zarządzenia radzieckie stosowane wobec polskiej ludności wschodu. (Czy można niemiecką winę za Oświęcim usprawiedliwić wielomilionowymi zbrodniami radzieckimi? Moim zdaniem nie!) Czy jest normalnie właściwe, aby nadal unikać dyskusji o polskim wkładzie do winy za przestępstwa wygnań?

2. Skutkiem prowadzonej w Polsce kampanii antyniemieckiej jest prawie że całkowite wyznanie z niemieckiej pamięci narodowej wszystkich związków z ich dawnymi ziemiami wschodnimi. Do dziś, pomimo ostatnio przez Polskę wyrażonego oficjalnego pozwolenia (!) na używanie niemieckich form nazw miast dzisiejszych polskich ziem zachodnich, Niemcy nadal posługują się w środkach masowego przekazu głównie polskimi nazwami, mówiąc (fotycznie) Wrocław, Cześć, czy Gdansk, ale Auschwitz, Kraków czy Warszawę. (Chociaż ostatnio daje się już zauważyć pewne zmiany) Niemcy uwewnętrzniili w międzyczasie polski żart rewizjonizmu tak głęboko, że nie należy się spodziewać, aby miało dojść do ponownego autentycznego wzbudzenia u Niemców zainteresowania historią Schlesien, Pommern, czy Ostpreußen.

(c.d. str. 6)

Jednym z najstarszych i jednocześnie najciekawszych miast górnolazkich, jest położona na rzekę Pszczyną - Pszczyna. Prawa miejską uzyskała w drugiej połowie XIII wieku* i od początku swych dziejów odgrywała doniosłą rolę w górnolazkiej historii. Początkowo wchodziła w skład księstwa raciborskiego, przejęta w 1336 roku przez czeskich Przemysłodów, powraca do śląskich Piastów w roku 1480. W

Uwagi na temat losu zabytków...

(dok. ze str. 5)

O rewizjonizm, faszyzm, militarizm, rewanż nikt w Niemczech nie chce więcej zostać posądzony. Stan polskiej świadomości narodowej krytykuje socjolog i pracownik Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Marek Prawdą w książce „Deutsche und Polen” (München 1992). Jego zdaniem „nie potrzeba posiadać szczególnego ostrego spojrzenia, aby stwierdzić, że odbierany przez wielu Polaków świat w znacznej mierze zasiedlony jest przez neuroty, tzn. przez takie stany myślowe, które zakłócają racjonalny kontakt ze środowiskiem i zawięzają perspektywę spojrzenia.” Dalej pisze M. Prawdą, że „my (Polacy) omijamy nieprzyjemny pytan”, i że „staszanie niemieckim zagrożeniem, którym w przeszłości posługiwała się propaganda, pozostawia silne ślady; wrogość do Niemców była ostatnią nadzieją propagandy komunistycznej.” Tak też historycy niemieccy, biorący udział w pracach polsko - niemieckiej komisji podręcznikowej lat 70 - 80-tych, stojąc pod silną presją ówczesnego lewicowego rządu niemieckiego, starającego się o zainicjowanie procesu polsko - niemieckiego pojednania, poszli tak daleko polskim historiom na ugodę, że dziś można się tylko wstydzić tej niemieckiej aprobacji polsko - komunistycznej interpretacji historii. Poznański historyk Trzeciakowski tak pisał w broszurze szkoleniowej przyszłych ekspertów do spraw niemieckich, skierowanej na użytek wewnętrzny: „W ostatnich latach powstały możliwości wzięcia bezpośredniego wpływu na zachodniomniemiecką opinię społeczną, którego do tej pory nie było. Myślę przy tym szczególnie o pracy komisji podręcznikowej. Wypracowane uzgodnienia tej komisji są ogromnym sukcesem strony polskiej.”

Zapewne jedną grupą, która nadal pomimo wszystko żywi gorące zainteresowania byłymi niemieckimi ziemiami wschodnimi, to ugrupowania ziomkostw, zrzeszenia ofiar politycznej przemocą lat powojennych. Autentyczne zblizenie polsko - niemieckie tak długo nie zaoczuje, jak długo polsko - niemiecka współpraca nie obejmie tych aktywnych organizacji społecznych.

3. Wygnanie Niemców z ich ziem rodzinnych nigdy nie zostanie wyznaczone z pamięci, tak jak nie można zapomnieć zbrodni hitlerowskich i stalnowskich. Czas selektywnego ubolewania nad wyrządzoną ludzkości i kulturze krzywdą, dobiegającą końca.

BN

„ZABYTEK KULTURY ŚLĄSKIEJ”

Pałac w Pszczynie

roku 1517 zostaje sprzedana Aleksemu Turzonowi, który uzyskuje dla ziemi pszczyńskiej tytuł „wolnego państwa stanowego”.

Kolejnymi właścicielami tych ziem, są niemieckie rody magnackie, m. in. książęta Anhalt Cothen von Promnitz oraz najbardziej znani - Hochbergowie. Ci ostatni pozostają w Pszczynie aż do roku 1945 tj. ustanowienia władzy komunistycznej w Polsce.

Pszczyna kojarzy się jednak przede wszystkim ze wspaniałym pałacem, bezspornie, najpiękniejszym tego typu budowlą na terenie Górnego Śląska. Pałac w obecnym kształcie pochodzi z drugiej połowy XIX wieku - jego początki zaś, to istniejący w tym miejscu od XIV wieku zamek piastowski. W jego miejsce, w początkach wieku XV, gotycki zamek wznosi Helena Korbutówna, przebudowany w wieku XVI w stylu renesansowym

Osiemnastowieczni właściciele Pszczyny - von Promnitzowie, decydują się na przebudowę zamku. Prace z nią związane odbywały się w latach 1743 - 67, a ich efektem jest barokowy tryskrzydłowy pałac. Barokowa jest także brama pałacowa tzw. Warta, pochodząca z 1687 roku.

Promnitzowie okazują się prawdziwymi mecenasami sztuki - dbają o rozwój swych włości, gromadzą w nich dzieła sztuki, rozwijają życie kulturalne, Pszczyna zaś staje się ważnym ośrodkiem kulturalnym w państwie pruskim.

Kolejną przebudowę przechodzi pałac w latach 1870 - 74 za sprawą swych kolejnych właścicieli - Hochbergów. Neobarokowy pałac staje się rezydencją jednego z najpotężniejszych śląskich rodów magnackich, a noszący tytuł „księcia Pszczynskiego (Fürsten von Pleß)” arystokrata, oprócz swej górnolazkiej posiadłości jest właścicielem również zamku w Książu na Dolnym Śląsku. O tym jak bardzo ród Hochbergów był ważny, nie tylko na Śląsku, ale i w całych Prusach, świadczy stosunek do niego władz w Berlinie. W roku 1855, król Prus nadaje temu śląskiemu rodowi tytuł „von”, w roku 1881 - „Prinz” zaś w roku 1905 - „Herzog”.*** Rosnąca pozycja Hochbergów w Prusach wpłynęła także na ich prestiż międzynarodowy. Gości w ich posiadłościach byli oprócz kolejnych cesarzy niemieckich, liczni arystokraci europejscy, a także car Rosji - Mikołaj I. Pszczyński książęta zajmowali tak w armii jak i administracji państwowej znaczące stanowiska - od doradców politycznych do wojskowych. Byli znani i cenieni jako zręczni wojskowi i dyplomaci.

Niestety po podziale Górnego Śląska w 1922 r., nie cieszyli się względami pochodzącego z Krakowa „piścużykowskiego” wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, którego razila ich pozycja w państwie niemieckim. Ostatecznie rozstrzygnięcie w sprawie Górnego Śląska nastąpiło w 1945 roku, kiedy to w Polsce władzę sprawowali już komuniści.

Dziś w pszczyńskim pałacu znajduje się muzeum wnętrz, które prezentują szeroką gamę stylów - od renesansu po klasycyzm. Urokiem pałacowym wnętrzem dodają zabytkowe meble, a także imitacje z wieku XIX i XX. O świetności właścicieli i ich zamiłowaniu do dzieł sztuki, świadczą liczne kolekcje zgromadzone przez nich dzieł. W poszczególnych salach znaj-

dują się rzeźby, cenne gobeliny i tkaniny. Nie brak tu ceramiki, liczne są kolekcje wyrobów ze szkła, złota a także zbroi i broni. Na szczególną uwagę zasługują tu wyroby europejskiego i chińskiego rzemiosła artystycznego. W oddzielnych salach umieszczone są zbiory myśliwskie - liczne trofea, które najlepiej chyba oddają atmosferę „książęczych” lat Pszczyny.

Nie można również pominąć stylowej biblioteki, gdzie imponuje cenny księgozbiór. Interesującą jest także sala lustrzana, w której odbywały się koncerty muzyki kameralnej, nawiązujące do działalności P. Telemanna, który był nadwornym kapelmistrzem i kompozytorem Promnitzów.

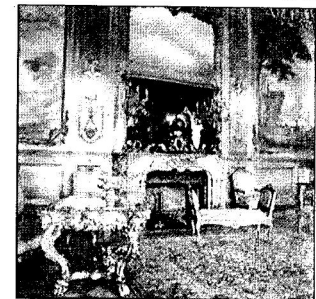
To co dziś imponuje, to dobałość o każdy szczegół, niesamowity przepych, ale jednocześnie harmonia, która sprawia, że pałac wydaje się być bliski architektonicznej doskonałości.

Rezydencja pszczyńskich książąt otoczona jest zabytkowym parkiem krajobrazowym, który rozplanowany został na przestrzeni XVIII i XIX wieku. Jest on dziś wspaniałym miejscem spacerowym, łączącym elementy ogrodu i parku krajobrazowego.

W tej romantycznej scenierii organizowane są liczne festyny, występy itp. W północnej części parku znajduje się dwór z ok. 1800 roku, tzw. Ludwikówka oraz skansen „Zagroda Wsi Pszczyńskiej”, gdzie na obszarze 2 hektarów umieszczono drewniane obiekty z XVIII i XIX wieku, które pozwalają wyobrazić sobie wygląd wsi ziem pszczyńskiej z tego okresu. Jest to pewna atrakcja dla osób badających górnolazki folklor, a także źródła cennych informacji o życiu naszych przodków.

Wspaniały pałac pszczyński, sąsiadujący z większymi zagrodami w skansenie, jest przykładem na bliskie sąsiedztwo przeszłości i kultury na europejskim poziomie z równie cenną, a często pomijaną czy wręcz pogardzaną kulturą plebejską. Śląsk ma wiele zabytków i wielu ludzi, z których może i powinien być dumny, przykład zaś pszczyńskich książąt obrazuje, jak wielkich i ważnych synów wydała Ziemia Górnolazka.

R. Ś.



fotografia: Wielki Salon pałacu w Pszczynie (fot. „ORBIS”)

* nazwa niemiecka: Pleß

** Lech Szaraniec - „Śląsk Dolny, Górnolazki i Opawski” - str. 28

Ja myślałem o rodzinie, najbliższych i znajomych, którzy w tym momencie, mimo późnej pory, oglądali transmisję z Seulu, usiłując odnaleźć moją sylwetkę w tłumie sportowców. Byłem naprawdę szczęśliwy i poniekąd dumny z siebie, że jestem jednym z 147 sportowców reprezentujących polski sport. Później staliśmy na trawie boiska, oglądając kolejne punkty ceremonii, pokazy, występy, przesłania i przemówienia. Wszyscy jednak czekali na trzy decydujące momenty. I oto wybiła godzina zero. Prezydent Korei Południowej wypowiedział słowa otwierające XXIV Igrzyska Olimpijskie. Wystuchaliśmy hymnu olimpijskiego, w trakcie którego wciągnięto na maszt flagę z pięcioma kołami olimpijskimi. Zapalenie znicza olimpijskiego jest charakterystycznym, głównym momentem rozpoczęcia olimpiady. Znicz w Seulu zapalono z platformy, która jak winda wywoziła zawodnika do czaszy znicza by ten mógł zapalić olimpijski ogień. W momencie zapalania znicza, na jego czaszy siedzieli gołębie i myślę, że część z nich zginęła w olimpijskim płomieniu. Zapaleniu olimpijskiego znicza zginęła w olimpijskim płomieniu. Zapaleniu olimpijskiego znicza towarzyszyło wielkie wzruszenie. Dziś mogę to powiedzieć, że stałem wtedy jak małe dziecko z otwartą buzią, nie mogąc wypowiedzieć ani słowa. Cudowne uczucie i przeżycie, którego żyć z wszystkim sportowcom mającym ambicje olimpijskie. Ceremonia otwarcia dobiegała powoli do końca i

Moja droga do Seulu

kończył się pierwszy uroczysty etap seulskiej olimpiady. Teraz na zawodników czekały już tylko baseny, bieżnie, hale sportowe, tory wyścigów kolarskich, wioślarskich, kajakarskich czyli wszystko to co ogólnie można nazwać arenami sportowymi. Już od następnego dnia zaczęła się normalna praca, czyli dla jednych pierwsze starty dla drugich okres nerwowego oczekiwania na zbliżający się start. Dla takich jak ja był to ciągle jeszcze trening, gdyż do zawodów pozostało dwa tygodnie. Codziennie rano, jak już wspominałem, spotykaliśmy się na rannej odprawie lub jak kto woli na apelu olimpijskim. Dowiadywaaliśmy się o występach naszych o tym co dzieje się w kraju. W trakcie Igrzysk doszło do niemałego proceduru. Otóż po raz pierwszy lub prawdopodobnie po raz pierwszy w historii, doborowość podał się do dymnisi żrąc w obzede państw socjalistycznych. Był to polski rząd Mesnera. Było z tego tytułu dosyć głośno, a nasi szefowie zrezygnowali ze wspomnianych prasówek na rannych apelach. Chodząc na stołówkę, która była sercem wioski, spotykaliśmy znane wcześniej z TV gwiazdy światowego sportu. Seul był pierwszą olimpiadą od pewnego czasu, na której w zasadzie nie brakowało nikogo. Piszę w zasadzie, gdyż nieobecni byli tylko Kubańczy, Etiopczycy oraz oczywiście Koreafczy z Północy. W myśl powiedzenia: Nieobecni nie mają racji bytu nikt nie tonął we łzach rozpacz z powodu wyżej wymienionych. Na stołówce codziennie spoty-

kaliśmy znanych sportowców, zarówno aktualne jak i dawne gwiazdy sportu, olimpiad czy Mistrzostw Świata. Parokrotnie widziałem Steffi Graf, piękną Gabriellę Sabatini oraz Stefana Edberga. Przy jednym stole siedziałem ze słynnym marokańskim biegaczem Saidem Aquita, w kolekcje po dziwnie smakujące jedzenia praktycznie odcierałem się o takie gwiazdy jak Sergiej Bubka, Jurij Sedyh, Colin Jackson i innych. Na własne oczy widziałem piękną dziewczynę z Jamajki czyli Marlen Ottey, która wtedy była w cieniu super gwiazdy Florence Griffith. Tej ostatniej oraz gwiazdorów z lekkoatletycznej ekipy USA, takich jak Carl Lewis, nie miałem przyjemności zobaczyć z bliska, gdyż ich w wiosce olimpijskiej nie było. Mieszkali oni osobno, w którymś z luksusowych hoteli w stolicy Korei Południowej. Poświęćmy teraz trochę czasu stołówce olimpijskiej. Było to, oprócz oczywiście posiłków, miejsce spotkań sportowców z całego świata. Jak wcześniej wspominałem, jedzenia było dużo, ale smakowało ono trochę dziwnie. Niby było wiele kuchni z całego świata, w tym również jedzenie europejskie to mimo to przyrządzone przez Koreafczyków potrawy nie były przysmakiem niebem w ustach.

Wielu z nas miało większe lub mniejsze nieś-
trawności, w każdym razie

na każdej rosły o dopuszczalne maximum. Przyznam się, że udało mi się wymienić kilka starych i niekiedy polskich odznak na bardzo fajne odznaki i pamiątki związane z Seulem 88, które posiadam do dziś i nie zamierzam się ich pozbawić. Nie ukrywam jednak, iż nie należałem do rekinów seulskiej giełdy.

Przebojem tej olimpiady była piosenka „Hand in hand” śpiewana przez koreański zespół Koreana. Utwór ten słyszałem było w zasadzie wszędzie, począwszy od aren sportowych poprzez telewizję, radio, wioskę olimpijską skończywszy na ulicy. Szczególnie w pamięci utkwiła mi noc poprzedzająca mój start, kiedy mogłem tej piosenki nauczyć się na pamięć, będąc skazany na jej słuchanie raz po raz. Tej nocy nasi jugosłowiańscy sąsiedzi z ulicy Melbourne, świętowali brązowy medal mężczyzn w piłce ręcznej, puszczając właśnie tę piosenkę, wtrącając do tego, fałszowali niemilobnie i to było najgorsze. Jeszcze przed rozpoczęciem olimpiady koreafczycy ogłosili Stone Festival czyli festiwal Kamieni. Polegało na tym, iż każdy uczestnik miał przywieźć ze sobą do stolicy Korei, kamień ze swego państwa, który miał być użyty do budowy potężnego pomnika, upamiętniającego Seul 88 po zakończeniu olimpiady. W zamian za darowany kamień otrzymywa-

no numerki, który uczestniczył w losowa-
niu nagród.

Oczywiście ja i kilku moich kolegów zapomniało przywieźć nieszczęsnego kamienia, a w momencie kiedy dowiedzieliśmy się, że w loterii tej można wygrać samochód, video, telewizor itp. itd. postanowiliśmy dorzucić kamienie wychodząc z założenia, że kamienie są wszystkie takie same i nikt nie zorientuje się, czy ten kamień pochodzi z Polski czy z Azji. Oddaliśmy nasze znaleźniki otrzymując za nie numerki ewentualnego szczęścia. Z niecierpliwością czekaliśmy na godzinę losowania i oczywiście nie wygraliśmy nic. Ja mam jednak satysfakcję, że również dzięki mojemu udziałowi w Seulu, gdzie stoi pomnik z kamieni, może w większości zbudowany z koreańskich kamieni. Podejrzewam, że nie byliśmy wyjątkami w poszukiwaniu kamieni na terenie wioski olimpijskiej.

Nie chciałbyś opisywać i analizować zmagania o medale w Seulu. Zostało to już zapewne setki razy zrobione, a ja chciałbym ograniczyć się tylko do najistotniejszych faktów. Moim zdaniem gwiazdą Nr 1 tych Igrzysk była bez wątpienia amerykańska sprinterka Florence Griffith. Zdobyła ona trzy złote medale, deklansując wręcz swoje rywalki. Ustanowiła fantastyczny rekord świata w biegu na 200. Olimpiada ta miała dwóch bohaterów: pozytywnego i negatywnego. Sylwetkę tego pierwszego, a raczej tej pierwszej właśnie przedstawiłem. Bohaterem negatywnym, wielkim przegranym i nie tylko na tej olimpiadzie bo i w całej karierze był oczywiście czarno-skóry sprinter kanadyjski Ben Johnson. Jego szczęście po zwycięstwie nad rywalem Carlem Levisem trwało krótko.

cdn

Jacek Bednarek

(Dokroczenie z nr. VII/95)

Część druga - o narastającej akcji.

W roku 1966 zgłosiłem się na ogłoszony w prasie kurs dla pilotów wycieczek zagranicznych, zorganizowany przez Orbis. Język niemiecki znałem doskonale oraz trochę angielski, francuski, rosyjski i hiszpański. Od tamtych spraw na uniwersytecie minęło już sporo lat i wydawać by się mogło, że poszły w niepamięć.

Egzaminy zdałem z wynikiem pozytywnym, po czym zaczęto mnie zatrudniać przy obsłudze grup z NRD. Jeździłem przeważnie na wycieczki krótkie, jedno- lub dwudniowe. Była to praca mordercza. Trzeba było o godzinie 5 lub 6 rano przytaczać grupę na granicy, przez cały dzień asystować turystom i załatwiać formalności związane z ich pobylem a późnym wieczorem lub następnego dnia wieczorem żegnać grupę na granicy. Potem rozliczać się w biurze z pobranych pieniędzy, biletów itp., robić przeróżne zestawienia i pobierać dokumenty i pieniądze dla następnej grupy. Często zdarzało się że po odstawieniu późnym wieczorem turystów do granicy, następnego dnia o świcie witałem już kolejną grupę wycieczkowiczów. Uważałem jednak, że praca była korzystna, bo oprócz wy-

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia”

grodzenia miałam bezpłatne wyżywienie, noclegi oraz wstęp do wszystkich obiektów, które zwiadała grupa.

W sezonie letnim grup wycieczkowych było zawsze dużo, a ja bardzo chciałam pracować w tym moim nowym zawodzie. Wkrótce prawie wszystkie wrocławskie biura podróży zaczęły zatrudniać mnie jako pilota. Pracowałam już nie tylko latem, ale przez cały rok. Wiadomo już było, że opinie grup dotyczące mojej pracy były zawsze pozytywne. Za dobrą obsługę grup turystycznych otrzymywałam od uczestników tych grup wiele listów z podziękowaniami, a potem, w styczniu 1969 roku Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK w Warszawie uhonorowało mnie nawet pisemskim podziękowaniem oraz książką.

Po roku pracy z grupami przyjeżdżającymi zaczęłam także pilotować grupy polskie wyjeżdżające za granicę. W roku 1967 ukończyłam kurs dla przewodników miejskich po Wrocławiu. Mogłam teraz również pracować nie wyjeżdżając z Wrocławia. A to, że placą w przewodnictwie była znacznie wyższa niż w pilotażu - również nie było dla mnie bez znaczenia.

Jak nas ciągle zapewniało, ludziom pracującym non stop dla biur podróży, czy to jako piloci czy przewodnicy, o ile nie pracują zawodowo gdzie indziej, nie są na emeryturze lub rencie, lata będą zaliczane do emerytury. Ale na razie znalazłam to tylko z ustnych oświadczeń.

W roku 1969 zarząd Główny PTTK wydał okólnik, który normował sprawy związane z przewodnictwem metodycznym. Mając uprawnienia pilota oraz przewodnika i uprawnienia językowe powinnam być rodzynkiem dla biur podróży. Ciągle brakowało przewodników i pilotów (zwła-

szcza w sezonie), a więc wydawało mi się, że pracując sumienie będę mogła żyć w spokoju - nie podejrzewam, co się tu dla mnie szykuje.

Rok 1970

W czerwcu tego roku pilotowałam grupę z Wrocławia do Budapesztu, zorganizowaną przez Orbis.

Wyjechałmyśmy weźwiesz rano w niedzielę. W drodze okazało się, że tym razem kierowca autokaru Orbisu nie otrzymał żadnych dewiz ani na paliwo ani na swoje wyżywienie i noclegi. Oświadczone mu, że wyjątkowo, tym razem dewizy te dla niego będę miała ja, a mnie jak zwykle nie dano dla kierowcy żadnych dewiz ani nie udzielono żadnych informacji. Cóż więc robić? Jest niedziela - Orbis zamknięty. Nie znalazłam żadnego domowego telefonu pracowników tego biura. Zamówienie na czas drogi świadczenia (wyżywienie i noclegi) przepadał, jeżeli nie przyjeżdżemy na czas. Poinformowałam grupę o sytuacji. Ktoś oświadczył, że za numer telefonu domowego któregoś z pracowników Orbisu. Na granicy w Kudowie zamówiłam rozmowę „blyskawiczną” z tym numerem. Uzgodniłmy, że kierowcę umieszczę jako dodatkowego uczestnika wycieczki i będzie miał wyżywienie i noclegi, zaś w Budapeszcie węgierskie biu-

zwróciłam na to wtedy specjalnej uwagi - przypomniałam to sobie dopiero później. O pracę byłam spokojna - wszędzie wiadano, że pracuję dobrze, że daję z siebie wszystko. Miał to przecież być mój drugi zawód. O każdej porze byłam gotowa do prowadzenia grup. Nie będę pracować w Orbisie to, będę pracować w pozostałych biurach podróży - powiedziałam na odchodnym Szulczyńskiemu - na co oświadczył, że to się jeszcze okaże.

Pracowałam potem jeszcze jakiś czas jako przewodnik i jako pilot w pozostałych biurach podróży.

Rok 1971

6 października PTTK zlecił mi oprowadzenie po Wrocławiu grupy RFN. Przed hotelem „Panorama” stały trzy autokary orbisowskie, którymi ta duża grupa wraz z trzema przewodnikami miała zwiedzać miasto. Udałam się do pierwszego z brzegu autokaru - ale w tym momencie podbił wspomniany już Szulczyński, który również był tam obecny i powiedział, że mam jechać nie tym, a innym autokarem i wskazał którym. Wsiadłam. Jedziemy. A w drodze zaczynają się dziwne rzeczy. Kierowca (Tadeusz Szulzarczyk z warszawy) zaczyna wyraźnie uniemożliwiać mi pracę. Proszę, by jechać wolniej, bo chcę powiedzieć coś o mij-

ro podróży „Ibusz” od razu wypłaci nam forynty na paliwo (Orbis natychmiast załatwił to telefonem).

A w Budapeszcie okazało się, że „Ibusz” o niczym nie wie. Zatelefonovalam więc samą do Orbisu we Wrocławiu. Byliśmy bez paliwa, a w programie wyjazd nad Balaton. Przyjęli telex i nabrali wody w usta. Dałam kierowcy swoje skromne kieszonkowe na zakup części benzyny, abyśmy przynajmniej mogli wyjechać nad Balaton. Pieniądzy wystarczyło. A Orbis milczał. Trzy dni. Po trzech dniach wreszcie zezwolił Ibuszowi wypłacić forynty. Mogliśmy wracać. Co by było gdyby Orbis dłużej milczał? Grupy nie wjażemniczałam dokładniej w sprawie. Nie po to palili za wycieczkę, by denerwować się razem ze mną i kierowcą. Zwiędzieli wszystko co było przewidziane w programie i byli zadowoleni - na zakończenie dostałam od nich duży bukiet kwiatów i wiele miłych słów.

Rozliczałam się z pieniędzy w Orbisie w Warszawie. Tam pochwalili mnie, mówiąc, że nikt nie mógłby w takiej sytuacji postąpić lepiej.

A we wrocławskim Orbisie szef pilotażu Edmund Szulczyński przywitał mnie ordynarnie, zarzucając mi, że to MOJA WINA że kierowca nie otrzymał dewiz, że naraziłam biuro na straty itp. i że póki on tu jest, więcej dla Orbisu pracować nie będę. Zaparło mi dech w piersiach, po prostu zaniemówiłam przez chwilę. A potem powiedziałam mu co mi powiedziano w Warszawie i o bukiecie i o tym, że tak nie wolno traktować ludzi, niech najpierw sprawdzi i inne takie rzeczy. Na to oświadczył, że swojej decyzji nie zmieni i że w Orbisie jestem skończona! Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Nie

nym obiekcie - on przelatuje jak błyskawica, proszę, by przyspieszył bo nie ciekawego na trasie - on jedzie jak zółw tamując ruch, a nawet przystaje. Na zwrócenie uwagi, by tak nie robił, wszczynają kłótnie, oraz twierdzi, że nie znam języka niemieckiego (!) W pewnym momencie odzywa się: „Cicho mi tu zaraz! Milczcie!” I tak przez całe pięć godzin zwiedzania. W końcu oświadcza, że on już się o to postara, bym więcej grup nie prowadziła! Byłam całkowicie wypompowana, gdy przyjeżdżałam z powrotem do hotelu. Zaraz w hallu opowiedziałam pilotowi T. Janekiemu o niestychającym zachowywaniu w hallu osób, wskazując na mnie: „Ona jest nie-normalna!” Ponieważ pilot stwierdził, że nie w tej sprawie nie zrobi, bo nie był obecny podczas gdy to się działo, pożegnałam go w PTTK, które zleciło mi oprowadzenie grupy, opowiadałam o zdarzeniu. Nie zdawałam sobie jeszcze sprawy czego początkiem stanie się ten incydent z kierowcą i to go zainscenizował.

Jeszcze w tym samym dniu wyjechałam z inną grupą (z NRD) w Karkonosze. Kilkadziesiąt kilometrów za Wrocławiem „wsiadł” całkowicie ich autokar, a zepsutą część trzeba będzie sprowadzić z NRD, żeby w ogóle uruchomić pojazd. Było wczesne popołudnie. Zadzwoniłam do Sports-Tourist, który zlecił mi tę grupę - czy dadzą autokar zastępczy. Podczas rozmowy telefonicznej usłyszałam straszny krzyk dochodzący z zewnątrz. To jeden z uczestników złamał sobie nogę (późniejsze badania wykazały, że złamanie było bardzo skomplikowane). Wzawałam pogotowie. Przyjechało. Zabralam się wraz z chorym do Wrocławia. Grupa miała na mnie ciężką pracę unieruchomionym autokarze, na szosie.

(c.d. str. 9)

(dok. ze str. 8)

Odstawiłem chorego do szpitala i popędziłem do Sports-Touristu - może dadzą autokar? Nie z tego. Wróciłem do grupy trzęsących się autobusami linowymi i udało nam się jeszcze złapać ostatni autobus do Szklarskiej Poręby. Mielśmy wielkie szczęście, bo w przeciwnym razie trzeba by czekać z grupą na sennie do następnego dnia. Jednym słowem jedna sennia gonila druga. Ale grupa widząc jak jedno złe zdarzenie następuje po drugim - była zdyscyplinowana, wdzięczna i przyjazna. A ja dwoiłem się i troiłem.

Po powrocie do Wrocławia 11.10. wstąpiłem do PTTK i tam dowiedziałam się, że pilot orbisowskiej grupy z 6 października złożył na mnie donos o treści politycznej mimo, że nie był obecny podczas zwiedzania, a Orbis przysłał ten donos do PTTK z adnotacją, by mnie za to ukarać! Pisma Orbisu jak i donosu pilota nie udośćpiono mi jednakże. Pokazano mi je dopiero po pięciu latach, w 1975 roku.

W PTTK powiedzieli mi jednak, że muszę złożyć pismą skargę o tym, jak zachowywał się kierownik w dniu 6 października. Napisałam i BORT PTTK jeszcze w tym samym dniu wysłał odpowiedź do Orbisu biorąc mnie w obronę.

Ale moją skargę ktoś w BORT przepisał na maszynę, popełniając celowo dwie „omyłki”, które zmieniały jej treść. Ja m. in. napisałam: „Pilot wycieczki nie był obecny w czasie zwiedzania, spotkałam się z nim tylko przed odjazdem autokaru na zwiedzanie oraz po zwiedzaniu w hallu hotelu...”

Przy robieniu odpisu „pomyłono się” i napisano: „Pilot wycieczki nie był obecny w czasie zwiedzania, spotkałam się z nim tylko przed odjazdem autokaru, na zwiedzaniu oraz po zwiedzaniu w hallu hotelu...”. Z tej relacji wynikało, że pilot był w czasie zwiedzania obecny. Ten odpis uwierzytelniono, natomiast oryginał mojego pisma znikł. To wszystko stwierdziłam jednak dopiero znacznie później (w 1975 roku), gdy udośćpiono mi ten odpis wraz z pismem Orbisu oraz donosem pilota.

W Kole Przewodników Miejskich początkowo nie wiedzieli nic o tej sprawie - a po otrzymaniu wiadomości, załatwiono sprawę krótko: pilot nieobecny podczas zwiedzania nie może opiniować o przewodniku, a jeżeli opiniuje - to kłamie.

Jednak grup zaczęłam dostawać wyraźnie mniej, mimo że sezon wycieczkowy jeszcze trwał. I żadnych zagranicznych (obsługa grup zagranicznych była podwójnie płatna w stosunku do krajowych) A potem przestano mnie w ogóle zatrudniać.

Dla podwyższenia swoich kwalifikacji chodziłam w roku 1970 i 1971 na kurs przewodników terenowych po Dolnym Śląsku. W tym roku, 18 grudnia odbyły się egzaminy i mnie „objęto”. Objawo mnie i praktyki wraz z jeszcze tylko jednym lub dwoma uczestnikami kursu, chcącymi dopiero wejść do turystyki. Jeszcze przedtem, ale przypominałam to sobie również znacznie później, koledy z kursu jakoś dziwnie odsuwały i odwracali ode mnie - czego dotąd nigdy nie robił.

W mojej sytuacji jako przewodnika i pilota

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia”

pełnodzwoyicznego niezdanie takiego egzaminu było ciemem bardzo dotkliwym - i zaczęłam się obawiać, czy nie zarzucicie to na moją dalszą pracę w turystyce.

Rok 1972

Rozpoczął się nowy rok. Od jesieni ubiegłego roku PTTK przestał przydzielać mi grupy. Zimą jest ich wprawdzie mało, ale ich obsługa powinna być zlecona przede wszystkim przewodnikom pełnodzwoyicznym. Było nas tylko troje przewodników od pełnej dzwoyicy, dwóch miejskich i jeden terenowy. Mnie zaczęto całkiem wyraźnie ignorować przy rozdziale grup. Zwróciłam się zatem pismem do dyrektora BORT, dlaczego oprowadzanie grup zleca się ciągle tym samym osobom, nie będącym do stałej dzwoyicy, a przewodnikom pełnodzwoyicy nie siedzi bez pracy w domu. Na pismo to nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Narazie szkany te miały charakter miejscowy i nie wyszły jeszcze poza Wrocław. Bowiem w marcu, biuro podróży Sports-Tourist w Warszawie, dla którego pilotowałam już wiele grup, skierowało mnie na tygodniowy kurs szkoleniowy dla pilotów niemieckojęzycznych - w Berlinie. Wykłady na kursie prowadzone były przez pracowników NRD-owskiego „Reisebüro” - wyłącznie w języku niemieckim. Dyskusje odbywały się również w tym języku.

I tu mała dygresja:

W grupie było kilku uczestników, którzy w ogóle nie znali nawet jednego niemieckiego słowa (zastanawiałam się, kto i po co ich tu przysłał). Siedzieli i milczeli. Koszt kursu ok. 3000,- zł na uczestnika, to wtedy suma niemała.

Centralny ośrodek Doskonalenia Kadr Kultury Fizycznej i Turystyki GKFKIT

ZAŚWIADCZENIE Nr 599

Ob. LIWIA BAZAN

urodzona 3 marca 1924 r.

..... skierowany przez „Sports Tourist” odbyła w dniach 6 marca do 14 marca 1972 r. kurs szkoleniowy dla kierowników wycieczek zagranicznych (pilotów) prowadzony w języku niemieckim, w wymiarze 51 godzin wykładów i ćwiczeń zorganizowany w Berlinie przez Biuro Podróży NRD na zlecenie Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Kultury Fizycznej i Turystyki i ukończyła go z wynikiem pozytywnym.

Kierownik kursu Dyrektor

(Grażyna Kousewicz) (dr Jerzy Sierpiński)

Warszawa, dnia 30 września 1972 r.

Wrocław dn. 25.05.72 r.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział Wrocławski
Biuro Obsługi TurystycznegoBazan Liwia
Wrocław
Sopocka 9/6

ZAPROSZENIE

Na polecenie KW, PZPR i WR. KKFIT - BORT uprzejmie prosi o przybycie do gabinetu Dyrektora BORT Rynek 38 w dniu 30.05.72 r. o godz. 15.30 celem wzięcia udziału w rozmowie konsultacyjnej dotyczącej oprowadzania wycieczek zagranicznych. Pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że obecność na spotkaniu jest obowiązkowa.

Dyrektor
Stefan Oczko

Wrocław, dnia 25.V.1972 r.

Bazan Liwia
Warszawa, ul. Sopocka 9/6

Stosownie do ustaleń władz resortowych i politycznych Prezydium Wrocławskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki powołało Zespół, który przeprowadzi rozmowy konsultacyjne z pilotami wycieczek zagranicznych.

Uprzejmie prosimy o zgłoszenie się Obywatela w dniu 30.V.1972 r. o godz. 15.30 w Oddziale Okręgowym BBP „Orbis” - Wrocław - Rynek 9/11 Vp. pok. 507.

Należy zabrać ze sobą uprawnienia pilota wycieczek zagranicznych. Obecność obowiązkowa

Z-ca Przewodniczącego
mgr Kazimiera Zasucha

Akademia Muzyczna we Wrocławiu

Rektor ustąpił

Rektor Akademii Muzycznej we Wrocławiu prof. Eugeniusz Sasiadek i troje prorektorów w 26 dni po rozpoczęciu studenckiego protestu na uczelni podali się do dymisji. Studenci przerwali zarówno głodówkę, jak i strajk okupacyjny Akademii.

(Gazeta Wyborcza)

Jaskółka Śląska



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Szanowni Państwo -

Dziękuję bardzo za majową „Jaskółkę Śląską”. Przeczytałem ją z wielkim zainteresowaniem (myślę, że jest to jeden z najciekawszych numerów), zaintrygowany zaś treścią poszczególnych artykułów, postanowiłem napisać kilka słów odnośnie tychże.

Bardzo podobne w swej wymowie i bardzo interesujące okazały się artykuły pana A. Dragi pt. „Śląskie realia” oraz „Struktury społeczne Górnośląska” podpisane B.N. Z prawdziwą przyjemnością czyta się rzeczowe fragmenty referatu pani D. Barlińskiej. Dostrzeżone nareszcie zostało po prostu odrębności Ślązaków! Według sondażu jaki przeprowadziła Katowicka Pracownia Badań Społecznych, a na który powołuje się pan Jan Dziadul w artykule pt. „Śląska niemoc” (Polityka nr 19 z 13.5.1995.) w województwie katowickim (jego śląskiej części) spośród objętych ankietą Ślązakiem określiło się 27,5%. Niedawno służyłem, że podobną ankietę przeprowadzono w województwie opolskim, gdzie mianem Ślązaka określiło się około 60% ankietowanych. Gdyby można było wyniki tej ankiety odnieść do wszystkich mieszkańców Górnośląska (tj. województwa opolskiego bez rejonów Brzegu i Namysłowa, województwa katowickiego bez Zagłębia i Ziemi Chrzanowskiej oraz rejonów Oleśna i Lublińca, a także Śląska Cieszyńskiego), można by rzec, że mianem Ślązaka (czyli ani Niemca ani Polaka) określa siebie około 1200-1600 tys. ludzi!

Ślązacy, gdyby przez widzące polskie ujęci zostali jako mniejszość narodowa bądź etniczna, stali się najpotężniejszą tego typu grupą w trzeciej Rzeczypospolitej.

Lud śląski byłby około 5-6 razy liczniejszy od zamieszkujących Polskę Niemców lub Ukraińców (najliczniejsze mniejszości).

W odniesieniu do ogółu ludności Polski, ludność Śląska stanowiłaby pokaźny odsetek - około 4% (dziś według oficjalnych szacunków, mniejszości narodowe to 1,4% ogółu mieszkańców Polski). To prawda, że określenie „mniejszość narodowa” bądź „etniczna” nie jest zbyt adekwatna do Ślązaków, zamieszkujących na swej ziemi, myślę jednak, że uznanie śląskiej odrębności (oficjalnie!) byłoby rzeczą cenną samą w sobie (status taki mają na przykład Serbołużyczanie w Niemczech).

Artykuł „Autonomia Śląska 1922-1939” zredagowany przez pana K. Skupnika pokazuje, że autonomia wcale nie oderwanie Śląska od Polski, a po prostu szansa dla regionu i jednocześnie całego kraju. Z radością obserwuję, że często dla regionu i jednocześnie całego kraju. Z radością obserwuję, że często ludzie, którzy nie są etnicznie związani ze Śląskiem, popierają idee autonomii. Większość moich znajomych (tak jak ja - ludzi młodych, z przychylnością pyta o cele Ruchu Autonomii Śląska, który nie jest w Gliwicach tak popularny jak przypuszczam, że jest w Rybniku, Katowicach lub Chorzowie. Gliwice są bowiem o dość zróżnicowane struktury etnicznej mieszkańców. Autochtoni skupieni są wokół DFK, zaś ludność napływowa (większość w Gliwicach) optuje za stronnictwami ogólnopolskimi, z rezerwą podchodząc do wszystkiego co śląskie bądź niemieckie (w przypadku DFK).

Z pozdrowieniami

B.Ś.

Musimy krzyczeć?!

Artykuł po tym tytule ukazał się w „Gazecie Wyborczej” z dn. 21.06.95 r. Dyskusję na temat Regionów, Regionalizacji oraz innego podziału wypracowanych środków w naszym województwie podejmują postanka UW Barbara Imiołczyk, pisarz Stanisław Bieniarz, rzecznik prasowy „Solidarności” Adam Jawor, w-ce przewod. zarządu regionu Solidarności Piotr Rózewski, Prezydent Rudy Śląska Zygmunt Zymelka. Wszyscy uczestnicy tej dyskusji zgadzają się z tym, że Śląsk w którym żyje 10% społeczeństwa Polski wytwarza się 30% dochodu narodowego musi stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania rządu RP.

Cieszy nas, że sprawy Śląska wchodzi na czołowy list gazet, szkoda tylko, że zawsze dopiero po tym jak są „ofiary”. Rozumiemy że władzę oddaje się trudno ale czy aby nie nadchodzi kres obecnego stylu rządzenia. Wiele też tego wielkiego artykułu pokrywa się z tymi prawdami które głosi RAŚL, szkoda tylko że do tej dyskusji nie zaproszono przedstawicieli organizacji regionalnych. Może wtedy p. Stanisław Bieniec który namawia do trwania unii regionów dowiedziały się że Liga regionów już istnieje a działacze stowarzyszeń ponad regionalnych często wyprowadzają działania partii politycznych i związków zawodowych. RAŚL, Związek Górnośląski oraz wiele innych stowarzyszeń regionalnych mimo, że różnymi drogami, ale dążą do tego samego celu.

Może już czas żeby połączyć swoje wysiłki, 5 minut dla Śląska chyba nadchodzi?!

J.B. Chorzów

ŁOGŁOSZYNI

Skuli gibkiego wyjazdu do Rajchu sprzedam drapko:

Werkto na wysoki glanc, szrank z trzema dzwierzami, lantsaft z jelyniem, brylji, roma, duchszlag na nuble, szuflada z niciami striknadla, hamadla, lekszera, modry ewiter, biksa na magi, kfyriek, nachtop, zalytowany kibel, badywana, kolkastla, noże z masingewymi gryfami, oberhemda z ibrycznymi kraglami, mantelszycra w kwiotki, cholzyn-tregle, piyjcie por fuzelki trocha posztzopowanych, szef per bindrów na guminach, slubny ancug, przedwojny kryka po fatrze, szkrobiune tasyntuchy, bigelbret, westa z kulkami na mole, szczewiki na wysokim krafleku, pliszhut, kista pustych flaszek, breitbiksa, kloper, szlyfzuchy, guminiane zółte sztrombandy, opcheklowane bigle, bryle po omie, dwa male lojtry, trzy kralzy z apfelmusym, piyjcie biksów sznitbelnów, garce, waszkorb, waszbret, kara zyger z gwyichtami, odwanskowane zefa, jedno kolo z nową lynksztangą i blank dobrym ziem i do tego przyjdzie jeszcze luftplempa, dwa waszkorby blank dobrych rzeczy.

Wszystko to idzie poogładac u Grylji Harbei w Załęzu ul. Junkfery 8 Dej se pozur i przelyś przez Ajnfart de Hinterhaul!

Pyrsk!!!

Pan R. Kołodziejczyk

(dla „Jaskółki”?)

Propozycje budżetowe nie do odrzucenia dla ministra finansów, koalicji (i nie tylko).

1. Powołać urzędy powiatowe z siedzibami w Warszawie i sterować gminami, szpitalami, szkołami średnimi, ekologią itd. poprzez satelitę.
2. Przegrzodzić Wisłę pod krakowskim Kazimierzem i utworzyć z soli kopalin Czacott, Ziemowit i Piast morze Martwe (Polska od morza do morza) - rozwinąć turystykę. Siarkę sprzedawać w Smocznej jamie.
3. Po żniwach opakować parlament (ul. Wiejska w Warszawie) strzechką słomianą - patrz Reichstag Berlin i potem sprzedawać po słonce.

Już przygotowałam cepy.

Zyskami pokryć deficyt budżetowy '96 (dla nauczycieli i emerytów)

24.06.95 EB (I)

Brawo dla parafii św. Józefa w Chorzowie!

W dniu 19.06.95 r. o godz. 21.30 odbyła się premiera „Nieszporów Ludziernskich Jana Kantego Pawińskiego”.

Premiera w której brali udział również nasi przedstawiciele była wydarzeniem w Chorzowie można powiedzieć że takiego koncertu jeszcze w Chorzowie nie było. Na premierę zaproszono ojców miasta, radnych, społeczeństwo dzielnicy Pnioki, w której mieści się kościół. Proboszcz parafii główny organizator koncertu wykazał się niezwykłym talentem organizacyjnym, a sam spektakl był niepowtarzalnym przeżyciem dla ponad 2 tys. uczestników. Orkiestra i chór, a także wybitni artyści m. in. Hanna Banaszak, Zbigniew Wodecki, Grzegorz Tuma i inni stworzyli niezapomniane widowisko. Kwiaty, owacje na stojąco świadczyły o tym, że koncert się podobał. Wykazał, że nasza śląska społeczność jest spragniona muzyki nie tylko lekkiej ale i trudniejszej. Mam nadzieję, że przynajmniej raz w roku będą organizowane tego typu koncerty i może staną się dobrą tradycją Chorzowa. Ruch Autonomii Śląska popiera tego typu działanie, sami byliśmy organizatorami kilku imprez rozrywkowych np. udane wesele na Górnym Śląsku itp. Imprezy tego typu interesują społeczności lokalne, są również okazją do poznania kultury regionalnej. Kończąc życzymy organizatorom udanych pomysłów na przyszłość. Deklarujemy również pomoc w organizacji tego typu imprezy i jeszcze raz gratulujemy.

J.B. Chorzów



H. Machoń
ul. Krasińskiego 5/11
Chorzów

Redakcja Jaskółki Śląskiej
Rybnik

Przesyłam ciekawy, moim zdaniem, artykuł z „Gościa Niedzielnego” i swoją odpowiedź, wysyłaną do autora. Czy się ukaze - nie wiem, ale z tonu artykułu sądząc, raczej nie, by znów nie rozdrapywać ran, dzielić itd. itp. Najlepiej więc o wszystkim zapomnieć i „w ciemno” wybaczyc.

Wprawdzie nie bardzo chyba wciąż wiem, co mamy wybaczac, skoro o żadnych zbrodniach, popełnionych na śląskim narodzie, nie wiadomo (prócz zbrodni hitlerowskich, naturalnie), no ale to już pozostaje nadal tajemnicą „poprawiaczy historii”.

Z naszym śląskim
Szczęść Boże

H. Machoń
ul. Krasińskiego 5/11
41-500 Chorzów

Redakcja „Gość Niedzielnego”
ks. Artur Stopka
Katowice

Do artykułu Księdza „Bolesna rozmowa” (Katowicki GN 24/95) chciałbym dodać kilka słów.

Niestety, proszę księdza, nie jest to rozmowa, lecz tylko monolog. Jak bowiem inaczej nazwać dawanie pełnej swobody wypowiedzi przedstawicielom jednej strony, przy całkowitym pominięciu tych drugich, najbardziej zainteresowanych tj. Ślązaków.

Przynajmniej Ksiądz, że Ślązacy raczej nie wypowiadali się uczynili to dopiero po długim namyśle i to na wyrazie Szan. Księdza nalegania. Ujawnia się tu jedna ze śląskich cech charakteru - nie zabieranie głosu. Przez lata (a może wieki) nauczono nas tego, że głos mają tylko rządzący - a to nie są Ślązacy (przykładowo „śląski” wojewoda i wicewojewoda).

Wpójono nam także przekonanie, że nasz śląski głos - to przysłowiowe wołanie na pustyni. I niestety Ksiądz nas w tym znowu upewnił. Przemilczanie faktów, zaklamania historii niczemur przecieć nie służą. Propaganda komunistyczna nagłaśniając zbrodnie hitlerowskie, dyskretnie przemilczała Katyń, Sybir, łagry. I co - czy Polacy o tym zapomnieli? Te sprawy odbyły po 50 latach (i nikt nie każe o nich zapomnieć, aby - cyt. „Podsycać podziarę”). Dość dużo wiemy o śląskich powstaniach czy harcerzach ginących z rąk Niemców. Dlatego nie nie wiemy o Ślązakach ginących z rąk Polaków i to nie tylko UB-owców). Czy przemilczanie coś tu da?

Kłamstwo, proszę Księdza, zawsze jest kłamstwem, obojętnie jaką (komunistyczną czy chrześcijańską) dorobimy mu ideologię. A przemilczanie, ukrywanie faktów czy choćby tylko - cyt.: „prosimy o wybaczenie - nie wydrukujemy Waszych listów” - jest po prostu ukrywaniem prawdy - czyli jednak kłamstwem.

Co gorsza, spotyka to nas, Ślązaków, ze strony gazety katolickiej. Kościół śląski był jedną instytucją, który oparł się zalewowi obcych „kierowników”. Było przecieć zasadą, że przybysze (obojętnie z Niemiec, z Polski, czy z Zagłębia) zajmowali stanowiska kierownicze u nas. Jedynie w Kościele mieliśmy naszych kapłanów, ale i proboszczów i biskupów. Kościół więc był ostoją Ślązaków, którzy tam nie byli dyskryminowani.

Ostatnio jednak Kościół śląski chce stać się chyba ostoją polskości, chyba że szkoda dla Śląska.

Tu, choćby przykład. Moim zdaniem, ks. arc. Zimoń jest i owszem, biskupem katowickim ale arcybiskupem metropolita górnos Śląskim - faktycznie bowiem diecezja katowicka, gliwicka i opolska stanowią większą część G. Śląska. I tego tytułu powinno się używać w „G.N.” A tymczasem lansuje się zwrot „metropolita katowicki” (GN 25, str. 15 i 28) Metropolita jest „miejski” (od miasta) wielu, górnos Śląski tylko jeden. Ale to już na marginesie.

Szczęść Boże

Kątem oka

Bolesna rozmowa

Łatwo jest wywołać nowy konflikt lub rozognić stary, już istniejący. Wystarczy czasem jedno zdanie wypowiedziane w dobrej wierze, lecz zbyt emocjonalnie. Wystarczy przypomnienie jakiejś krzywdy pojedynczego zdarzenia z przeszłości albo położenie zbytniego nacisku na jakiejś jednej sprawie. Tak niewiele trzeba, by doprowadzić do lawiny zarzutów, pretensji, tłumaczeń, oskarżeń. Potem zaczyna się wyciąganie z pamięci przede wszystkim tego, co kiedyś zabolowało, co być może już raz uległo przebaczeniu, lecz wypowiedziane głośno, znów rozpala uczucia.

Kiedy inicjowaliśmy na łamach katowickiego „Gościa Niedzielnego”, „Rozmowę o tej ziemi”, mieliśmy następujący zamysł: udostępniemy szpalty jednego tygodnika, który swym zasięgiem obejmuje cały region, tym wszystkim, którzy szczerze ztroskani są o losy Górnego Śląska. Myśleliśmy tak: wiele jest spraw aktualnych, które rzutują na przyszłość. Niech na naszych łamach toczy się dyskusja o wszystkim, co dla tej ziemi jest ważne. Sądziłyśmy, że pojawią się tu wypowiedzi w sprawach społecznych i gospodarczych. Spodziewaliśmy się, że przedmiotem „Rozmowy” będą przede wszystkim perspektywy regionu. Oczekiwaliśmy pełnych troskowania i dobrych pomysłów listów poświęconych różnym aspektom samorządności, problemom ochrony środowiska, przekształceniu istniejącego tu przemysłu itp.

Ku naszemu zaskoczeniu rychło okazało się, że Czytelników o wiele bardziej porusza kwestia współżycia na Górnym Śląsku tych, którzy mieszkają tu z dziada pradziada i tych, którzy z bardzo różnych powodów obrali tę ziemię jako swoją nową „małą ojczyznę”.

Zastanowił nas fakt, że w dyskusji biorą udział niemal wyłącznie ludzie, którzy mieszkają w naszym regionie od kilkudziesięciu lat. Dlatego zaapelowaliśmy do potomków tych, którzy przez wieki, z pokolenia na pokolenie mieszkając na tej ziemi, bronili jej tożsamości, o nią walczyli.

Nasz apel odniósł skutek. Przyszły listy. Jakże jednak inne niż oczekiwaliśmy! Odezwali się rodowici Ślązacy. W redakcyjnej poczcie znalazły się nawet listy od członków rodzin, które swe korzenie na tej ziemi zapuściły w XVII wieku.

Treść tych listów głęboko nas zasmuciła. Tak pełne są bólu, w krótkich, stanowczych słowach wypowiedzianych krzywd, jakich Ślązacy doznali w minionych dziesięcioleciach. Są opisy wyrzucania Ślązaków z ich mieszkań, szkany w szkole z powodu używania gwary. Ktoś zwrócił uwagę, że rodowici mieszkańcy tej ziemi nie byli dopuszczani do kierowniczych stanowisk itd. Lista krzywd, pretensji, bolesnych spraw zawiera wiele punktów.

Długo zastanawialiśmy się, czy nadesłane listy wydrukować. Są one pełnym emocji, szczerym dokumentem przeszłości, w której wiele jeszcze trzeba wyjaśnić, wyprostować.

Uznaliśmy jednak, że rolę katowickiego tygodnika jest jednocześnie, a nie podsycanie podziałów. Dlatego wszystkich Czytelników, którzy odpowiedzieli na nasz apel i zechcieli wziąć udział w „Rozmowie o tej ziemi” prosimy o wybaczenie: nie wydrukujemy Waszych listów. Te, które są odpowiedzią skierowaną do konkretnych osób, prześlemy adresatom. Inne zachowamy w redakcyjnym archiwum, jako niezwykle ważny dokument naszych czasów.

Jesteśmy przekonani, że na naszej śląskiej ziemi wiele jest kwestii wymagających wyjaśnienia. Z całą pewnością wiele razy powinno tu paść słowo „przepraszam”, wypowiedziane z pokorą, w uznaniu wyrządzonych krzywd i zadanych ran.

Jednak w obecnym trudnym czasie potrzeba przede wszystkim tego, co jednocy. Zbyt wiele już zaszło podziałów. Zbyt wiele wrogoci jest w naszym życiu w ostatnich latach. Nie chcemy dodawać niechęci i złości.

Jest miejsce, w którym mieszkańcy tej śląskiej ziemi jednoczą się w trosce o jej dobro. Tym miejscem jest sanktuarium Maryi, Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich. Szczególnym znakiem tej jedności są doroczne pielgrzymki mężczyzn i młodzińców, w której tak licznie wzięli udział, pokazała, że żyjemy tu razem, że mamy wspólną radość i problemy, które wspólnie staramy się rozwiązać.

Niech tak będzie. „Rozmowa o tej ziemi” nie powinna być rozdrapaniem ran.

Ks. ARTUR STOPKA



BIURO
RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH

Pan
Rudolf Kolodziejczyk
Prezes Zarządu
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

Szanowny Panie

W odpowiedzi na Pana pismo dotyczące stanowiska prof. Tadeusza Zielińskiego, Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie żądań autonomii dla Śląska, z upoważnienia Rzecznika, uprzejmie informuję, że kwestia ewentualnego kandydowania prof. Tadeusza Zielińskiego w wyborach na Prezydenta RP jest jeszcze sprawą otwartą.

Zostanie ona rozstrzygnięta po oficjalnym rozpisaniu wyborów prezydenckich przez Marszałka Sejmu. Wtedy też prof. Zieliński będzie ewentualnie mógł się wypowiadać w kwestiach podnoszonych przez Pana i podobnych, które są problemami z zakresu szeroko pojętej polityki.

Prof. Zieliński jako osoba bezpartyjna, kierująca się w swej pracy na stanowisku RPO zasadą bezstronności kampanii wyborczej nie prowadzi i nie zajmuje stanowiska w sprawach politycznych.

Z poważaniem

Pelnomocnik Rzecznika
Do Spraw Prawowych
Stanisław Wileński



Institut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej

00-950 Warszawa, Skr. poczt. 311
tel./fax 0-2 6208358

Warszawa, 11 czerwca 1995

Szanowni Państwo!

Uprzejmie informujemy, iż otrzymaliśmy przesłane przez Państwa zamówienie na „Poradnik dla organizacji pozarządowych”. Jest to równoznaczne z tym, że będziecie Państwo otrzymywać kolejne edycje naszego „Poradnika” niezwłocznie po ich ukazaniu się.

Od ponad 400 organizacji pozarządowych, które do dzisiaj nadesłały nam swoje zamówienia, otrzymaliśmy, oprócz ankiet dot. zakresu tematycznego „Poradnika”, wiele uwag, propozycji i miłych słów. Za wszystkie serdecznie dziękujemy. Państwa uwagi i propozycje bardzo nam pomogły w opracowaniu zestawu tematów, jakie poruszane będą w kolejnych edycjach „Poradnika dla organizacji pozarządowych” oraz w wyborze autorów.

Niestety, znacznie wydłużyła się czas pracy nad przygotowaniem pierwszej, planowanej wstępnie na przełom maja i czerwca, edycji „Poradnika”. W trosce o możliwie wysoki poziom merytoryczny materiałów zdecydowaliśmy się na przesunięcie

Szanowny Redaktorze
Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Charakterystyczną cechą wszelkich uroczystości obchodzonych rocznic, w tym 75 rocznicy ustanowienia autonomii województwa śląskiego, jest przemilczanie szarej a nawet tragicznej teraźniejszości. Zwycięza woń kadzidla mająca siłę usypiania, kołyszająca do snu a w najgorszym przypadku paralizująca, zniewalająca umysł.

Czuje ową woń z różnych kadzidel, nie zawsze płynąca ze spalającej się żywicy! (z lajna też!)

Szanowni Państwo!

Bardzo wszystkim przepraszam, że nie będę kadził, że powiem parę gorzkich praw o działalności niektórych grup w społeczności śląskiej. Działacze śląsko-dąbrowskiej solidarności, po prawie pięciu latach, zostali przekonani, że żyją w zdegradowanym województwie i na dodatek wykorzystywanym bezgranicznie przez centralę.

Działacze Ci zabierają kilka tysięcy górników do Warszawy aby ich ośmieszyć, narazić na palowanie, aby w konsekwencji ośmieszyć całe społeczeństwo Śląska. Organizatorom zdawało się, że zmyją piętno zbrodni wyrządzonej Śląskowi.

Nie kto inny, jak działacze „Solidarności” pod chwytliwymi, aczkolwiek bzdurnymi hasłami (np. trzy „S” - samodzielność, samofinansowanie, samozagłada) spowodowali i akceptowali, za ciężkie pieniądze, wydane na realizację poronionych pomysłów pseudonaukowców typu Macieja, na reformę górnictwa, hutnictwa i innych gałęzi przemysłu. Przykro mi ale wskazywałem, przewidywałem ów efekt już pięć lat temu. Wówczas nazwałem twórczenie koncernów, spółek „początkiem końca górnictwa” i tak się stało. Eksperti „British Coal” podzielali moje obawy. Znacząco uśmiechali się nad eksperymentami w polskim górnictwie kierowanymi przez pana Macieję.

Czyżby węgiel stał się przekleństwem? Czy jest kulą u nogi pomyślnie rozwijającej się gospodarki Polski! Chyba tak! Politykę rządów solidarnościowych poparła biała, purpurowo-czarna kadra doradczą i przekazała władzy lokalnej województwa katowickiego rozwiązanie parzącego problemu górnictwa - problemu faktycznie społecznego, udając, że problem ten stał się w tym momencie wykonalny.

W ten oto sposób, to wy staliście się kozłami ofiarnymi niefortunnych decyzji Warszawy.

(dok. str.13)

terminu druku i rozsyłania ich pierwszej części. Spodziewamy się, że powinna ona dotrzeć do Państwa w pierwszej połowie lipca. Bardzo za to opóźnienie przepraszamy.

Nadal czekamy na Państwa propozycje i oferty współpracy przy opracowywaniu poszczególnych części „Poradnika”. Korektę dotyczącą „Poradnika” prosimy kierować na adres podany w nagłówku z dopiskiem „Poradnik NGOs”.

Z wyrazami szacunku

Koordinator projektu

Mariusz Zięba



• Listy •

(dok. ze str. 12)

Tą syzyfową pracę będziecie musieli rozwiązywać Wy, przy współudziale pana Ciszaka, który gwarantuje Wam z góry niepowodzenie.

Sprawcy nieszczęść, tak nieszczęść, zaczynają grać znacznymi kartami. Jedną z nich jest „Kontrakt Regionalny”.

Szanowni Państwo!

Rząd Wielkiej Brytanii przystępując do likwidacji górnictwa do strategicznych rozmiarów, stworzył system wewnętrznie i zewnętrznie spójny zapewniający nie tylko zmniejszenie wydobycia ale bardziej jeszcze łagodzący społeczne skutki. W dużym skrócie można powiedzieć że górnicy mieli trzy drogi wyboru:

- pozostać w górnictwie - tym umożliwiono podjęcie pracy w kopalniach czynnych,

- przekwalifikować się zawodowo - dla tych tworzone nowe miejsca pracy wokół likwidowanych kopalń przy pomocy własnego lub obcego kapitału (np. powstały montownie telewizorów)

- usamodzielnąć się zawodowo - dla tych przeznaczono odpowiednie fundusze.

Jeżeli Polskę nie interesuje 10% ludności zamieszkałej na Śląsku, to jakim prawem mamy żyć na jej utrzymanie - utrzymanie Macochy. Walczmy więc o autonomię, która pomoże nam stworzyć samodzielnie warunki dalszej egzystencji dla Nas i naszych dzieci.

Z poważaniem

Bernard Jocham

UTEX

Przedsiębiorstwo Produkcji-Handlowe Sp. z o.o.

Rybnik, dn. 22.06.1995 r.

Ruch Autonomii Śląska
ul. Plac Wolności 7
44-299 Rybnik

Z przykrością informujemy, że z powodu trudnej sytuacji finansowej naszego Przedsiębiorstwa spowodowanej zatorami planicznymi, nie jesteśmy w stanie, w chwili obecnej udzielić Wam wsparcia finansowego.

Z poważaniem

Główny Księgowy

Weronika Ćwiczek

Przykro nam, że prosiłszy Was o wsparcie. Przepraszamy

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego”)

Altanka Hawaja

Niedawno odwiedził mnie mój swojak z Suwałk niejaki Wicek Morduchiewicz. Wypuścili go ostatnio za kaucją za niewinność ...

Pękli cztery flaszki, ale my nie pękali! Przy piątej Wicek się rozkrochmalil i zeznał mi dokumentnie wszystko to, co w sądzie ...

Żał mi było swojaka, bo wyglądał jak zbity pies! Oj, pieskie życie!!!

Hieronim Hawajski

Wolno szczekać

Panie Prokuratorze! ... a tatuś 40 lat przepracował w tartaku i teraz nikt nie podaje mu ręki. Bo nie wiem, czy mówiłem, że mu obcięło. Taki niefort. U nas to rodzinne - brzemień niefortu. Wiele lat temu mama w urzędzie pracowała, ale ją wyrzucili. W gazetce zakładowej napisała - „Żądamy” ... Nawet nie zdążyła dopisać - czego, by ją kierownik przyważył. Powiedział, że zwalnia za błędy. „Żądamy” przez rz.

Wicek Morduchiewicz



napisała. Okazało się, że mama jest łyżką dziegieciu w beczce miodu.

Siostra średnio się uczyła, ale miała trójkę, czasem czwórki. Profesor z matematyki powiedział, że dopuści ją do matury, jak się z nim prześpi. Siostra się popłakała i powiedział, że woli nie mieć matury, a dupy nie da. Wtedy profesor z matematyki zmyślał ją od dziegieciu i nie dopuścił. Nawet chciałem dać mu w mordę, ale mnie siostra przekonała, żeby sobie nie brudził rąk.

Uczyłem historii w szkole. Kiedyś dzieciaki mnie zapytały, czy to prawda, że w 1939 Ruscy napadli na Polskę. Powiedziałem, że prawda, ale to wtedy była nieprawda i dali wymówienie.

Byłem elementem.

Potem przyszła solidarność, tośmy się wszyscy zapisali, a ja znowu zostałem nauczycielem, bo z tymi Ruskimi to już była prawda. Ale przyszedł 13 grudnia i wyrzucili, bo z tymi Ruskimi się okazało, że jednak nieprawda.

I wreszcie nastąpiła wolność i demokracja. Do zawodu wróciłem, bo z Ruskimi jednak prawda.

Mają też wrócić, ale na krótko, bo powiedziała, że parlament powinien się zajmować gospodarką, a nie prywatnymi sprawami wolnych ludzi. Kierownik widział to inaczej.

Siostra maturę zdawała zaocznie, ale oblała z polskiego. Profesor powiedział, że mogłaby zdać, gdyby przyszła do niego na korepetycje, bo żona akurat wyjechała.

Niedawno dzieciaki mnie zapytały, czy to prawda, że szlendar hitlerowski był poświęcony. Wehmnacht miał na kłamrach - „Gott mit uns”, a Święta Inkwizycja spaliła Giordano Bruno. Powiedziałem, że prawda i czekam.

Psa w domu mamy, ale zły jest albo głupi to chodzi w kagaś ... tylko raz dziennie mu go zdejmujemy. Zeby naóg szczekać!!!

HUMOR

(przedruk z „Dziennika Śląskiego”)

Lauba Ewalda

pod redakcją

Andrzeja „Tolusia” Skupińskiego

Dziś w naszej „Laubie” nasi autorzy dalej na topie, chociaż zmienili się rolami. Magister Tomasz tym razem zajął się „niasami”, a Dziadek Dziadul, supergorol zabawa nas nową anegdotą o znanym VIP - ie ...

Jedynie superhipergorol wojujący Hieronim Hawajski trzyma twardo pion! A nasz nowo pozyskany rysownik Jacek Poloczek wcale nie wytydził się swych sympatii ...

Wasz Tolus

mgr Tomasz Niewierny W Manglowni i u Masorza

- serwis informacyjny
Bytków

Rewelacyjni artyści z wymienionej śląskiej rewii pt. „Sobota w Bytkowie” zrobili sobie wreszcie wolną sobotę! Powiekszyli przez to grom swoich wielbicieli!

Sosnowiec

Byli twórcy nowej stolicy województwa zamierzają stworzyć tym razem euroregion śląsko - zagłębiowski. W przyszłości zamierzają go poszerzyć o Kieleckie, Pcin i Mławę... Do realizacji przewidziane są już pierwsze prestiżowe inicjatywy: Dworzec Kolejowy im. Powstańców Śląskich w Czeladzi, Most Pojednania na Brynicy (replika Mostu Śląsko-Dąbrowskiego w stolicy), zrównanie z ziemią Huty Katowice w celu zagospodarowania przyszłych terenów rekreacyjnych oraz honorowa prezesura Macieja Szepeńskiego dla OTVP Katowice w Bytkowie.

Drawsko Pomorskie

Na tamtejszym poligonie odnaleziono teczkę z zagubionymi, supertajnymi materiałami pod kryptonimem: „Noc generałów-Baryla, Oliwa i Zyto”. Czyżby nowa ustawa o wychowaniu w czystości (moralnej) - przyp. red.?!)

Moskwa (Mockba)

Prezydent Borys Jelcyń przygotowuje nowy dekret dot. stosunków rosyjsko-polskich. W tym celu powołał do życia nowe służby specjalne o nazwie „Syndykat Bredni”.

Dzidek Dziadul

Anegdoty o sławnych ludziach

W stolicy pewnego znanego europejskiego i demokratycznego państwa znany i popularny tamtejszy uznany geniusz polityczny udał się do starego, żydowskiego krawca, aby sprawić sobie reprezentacyjny frak.

Czysty przypadek zrzadził, że majestatyczny gmach Pałacu Namiestnikowskiego sąsiadował obok starej rudery, gdzie mieściła się skromna pracownia Mieczysława Lustmanna, krawca fraków.

Ów geniusz, zwany również Słońcem Wybrzeża, zażył sobie krótko a dobitnie:

- Cheem fraka, bo przyjmujemy jednego

Wuluś Keta

Wice dło „klupniętych”

Na całym świecie wszystkie bajtly ogromnie rade bawią się w rozmaite wylizanki. W Niemcach gadają tak:

- eins, zwei, ich bin frei (ajnc, cwaj, is bin fraj) - raz, dwa, mom już wolne!

W Anglii inaczej:

- one, two, touche your shoe (lan, tu, tacz, jor szuu) - roz, dwa, tyknij się szczewika!

A jo mom specjalno wylizanka dło goroli: - roz, dwa - kup sie psa! trzi, cztery - trza myć giyty!

pięc, sześć - przijdzie teść!
siedym, osiym - niy bydz prosie!
dziewięć, dziesięć - zaś cie niesie ?!!!

Nowy Jork (New York)

Kilka organizacji murzyńskich oraz indiańskich zwarło swoje szeregi we wspólnym ruchu „Black - Red Power”. W najbliższym czasie liderzy tego ruchu odwiedzą nasze strony, aby spotkać się z aktywnymi Ruchu Autonomii Śląska.

Kostuchna

Znany śląski artysta kabaretowy Jorguś M. zamierza założyć w znanej i lubianej restauracji „Anna - Maria” Śląską Piwnicę Kabaretową. Brakuje mu jednak do tego czterech podstawowych rzeczy: węgla, kartofli, beczki z kapustą i krauzów z kompotami ... Sponsorzy do dzieła!

szmondaka (z Najbliższego Wschodu - przyp. red.)!

- Jak sobie Szanowny Pan życzy ... ?

- On ma na mnie leżeć, jak ja bendem stal jak przykładowo ten pingwin ...

- Na Szanownym Panu, ten frak tak będzie leżał, że Naczelny Pingwin przy Szanownemu Panu leży!!! - zapewnił swego klienta mistrz krawiecki.

Po trzeciej przymiarce nasz geniusz, zwany również Sokołem Belwederskim, osobiście, osiemnastoma samochodami pofatygował się po odbiór pingwina (tj. fraka - przyp. red.) i z boleścią skonstatował:

- Miszcu Lustmannie, ja już niejednego pingwina w życiu widziałem, ale ten mie nie leży!

- Szanowny Pan wybacz, ale porządną frak porządnie leży dopiero w trzecim pokoleniu!!!

Prof. dr hab. Gerard Klyta

Vademecum

gorola



maras

- brud, błoto, śmiecie
- drzinał choby długi do marasu - skutki picia wódki

miano

- imię, nazwa
- „Moja frela, co na miano mo Adela ...” - incipit tekstu piosenki red. Tolusia o niefortunnej narzeczonej Ewalda Kety

mierznać się komu

- nudzić się, przykrzyć się komu
- mierznie mi sie w domu - niewinny początek tygodniowych męskich „manewrów”

modry

- niebieski, błękitny
- modro jakla, kiero trza pruć - ulubiona rywka pań w stanie staropanieństwa na długie zimowe wieczory

mycka

- czapka
- w myckach do Rusów wagiel targać - komuno wróć!!!

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kolodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132
Skład komputerowy i druk: INTERFON Sp. z o.o.,
43-400 Cieszyń, ul. Mennicza 10, tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.